Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

DNIA $\frac{1}{13}$ Listopada

№ 90.

ROK 1856.

ROŚLINY PASTEWNE
NA WYSTAWIE POWSZECHNEJ W PARYŻU.

(Dalszy ciąg.)

II. Rośliny trawowe.

Gromada roślin trawowych jest bardzo liczna, a kollekcye pp. Vilmorin i Wilson obejmują najużyteczniejsze ich gatunki, jakie spotykamy na najlepszych łąkach naturalnych. Są one również przydatne do obsiewania łąk sztucznych, a pod tym względem celują następujące gatunki:



Fig. 1.

Owies polny czyli *Rajgras francuski* (Avena elatior) fig. 1. Roślina ta godna jest uwagi raz z tego względu, że wydaje obfite zbiory na gruntach ubogich i suchych, a powtóre, że raz zasiana długo się utrzymuje. Moretti twierdzi, że w okolicach Pawii znajduje się jeszcze przed siedmnastą laty trawą tą zasiana łąka, która do dziś dnia daje rok rocznie cztery dobre pokosy. Dorasta często do dwóch łokci wysokości, kosić zaś go należy w tym czasie, kiedy kitki nasienne wydobywają się z pokrywających je plewek; czekając bowiem kwitnięcia otrzymamy siano twarde, mniejszéj daleko wartości. Roślina ta może być także użyta jak najlepiéj na zieloną paszę.



Fig. 2.

Brzanka łąkowa czyli *Timotejka* (Phleum pratense) fig. 2. dorasta półtora łokcia wysokości i udaje się najlepiéj na gruntach gliniastych. Grunt urodzajny, w położeniu nieco wklęsłém, lub też łożyska dawnych stawów dają najobfitsze pokosy Tymotejki. Gospodarze Angielscy i Amerykańscy roślinę tę cenią bardzo wysoko, bo siano z niéj jakkolwiek nieco grube, jest jednak doskonałe. Tymotejkę siać bardzo dobrze można razem z koniczyną.



Fig. 3.

Mysi ber trzcinowy (Phalaris arundinacea). Fig. 3.—posiada łodygi dochodzące często do półtrzecia łokcia wysokości i opatrzone szerokiemi liściami. Ścięta przed rozwinięciem się kitek, daje obfitą i pożywną paszę, co się zupełnie zgadza ze zdaniem pana Davy, który roślinie téj przyznaje wysoką wartość pożywną. Grunt świeży, nieco wilgotny, lub brzegi rzek, stanowią najdogodniejsze dlań stanowisko.



Fig. 4.

Lisi ogon łąkowy (Alopecurus pratensis) Fig. 4, jest téj wielkości co Timotejka. Na gruntach gliniastych, świeżych, urodzajnych, daje zazwyczaj dwa obfite pokosy, rośnie bowiem nadzwyczaj szybko. Daje siano bardzo dobre, jakkolwiek nieco twarde.

Powyżéj wymienione gatunki roślin trawowych, udają się zarówno dobrze we Francyi, jak w Anglii i Niemczech, gdzie pod ich uprawę przeznaczają corocznie grunta nieprzydatne dla roślin pastewnych groszkowych i gdzie łąki naturalne dają bardzo słabe zbiory.

Za nowość także uważać można kilka gatunków roślin trawowych, rocznych; jakkolwiek bowiem są znane, to wszelako mało jeszcze upowszechnione zostały. Między innemi zasługuje na uwagę: *Żyto Świętojańskie*, które się sieje w miesiącu czerwcu, kosi się zaś, lub spasa na miejscu podczas jesieni, a nawet w zimie. Jest

ono wcześniejsze, niż żyto zwyczajne i może być ścięte dwa tygodnie wcześniéj na wiosnę. W roku 1785 p. Le Breton skosił żyto Swiętojańskie 1go września i otrzymał pokos nie wiele co większy od drugiego, który ścięto we 20 dni późniéj. Gilbert podobne otrzymał rezultata: zasiał 9 lipca a skosił raz 10 września, drugi raz 14 października. Na drugi raz to samo pole dało zbiór przewyższający plon żyta zwyczajnego, posianego w jesieni.

Mysi ber zwany *Kanarkowa trawa* (Phalaris canariensis.) Rośliny téj nie uprawiają we Francyi, lecz za to w Anglii wysoko ją cenią. W roku 1788 wydała ona siano nadzwyczaj drobne, i pożywniejsze, niż zwyczajne proso; przechowała się zaś w stanie zupełnie zielonym aż do września, a żadne śniegi ani mrozy zmienić jéj nie zdołały—siana była w końcu lipca. Fakt ten powinien już dostatecznie zachęcić do ponowienia doświadczeń z uprawą téj rośliny.

Kukurudza perłowa pochodzi z Węgier i stanowi gatunek najobfitszy w łodygi i w liście. Doświadczenia pokazały, iż wydaje daleko więcéj paszy, niż kukurydza żółta zwyczajna.

III. Rośliny groszkowe.

Próbki nasion roślin groszkowych podobnież w bardzo pięknych gatunkach nadesłano na Wystawę powszechną. Zbytecznémby już zapewne było wspominać o koniczynie czerwonéj, purpurowéj, lucernie i t. p. i zachęcać do ich uprawy na większą skalę, są to bowiem rośliny dawno znane, a wpływ ich na dobry byt gospodarstw niejednokrotnie oceniony; wspomnimy więc tylko o kilku innych z familii groszkowych, które jakkolwiek znajome, mało się jednak do téj pory upowszechniły.

Koniczyna nieprawdziwa (Trifolium hybridum). Odmiana ta posiada kwiaty z odcieniem białym i różowym i już od początku bieżącego stulecia tworzy w Szwecyi doskonałe łąki sztuczne. Najważniejszą jéj zaletą jest, że udaje się bardzo dobrze na gruntach gliniastych, zimnych i wilgotnych, a łodygi jéj dochodzą blisko do dwóch cali wysokości. Roślina ta zasiewa się sama przez się, z tego też powodu, za dodaniem tymotejki, rajgrasu i lisiego gona, można z niéj utworzyć doskonałe łąki sztuczne i pastwiska.

Koniczyna piękna (Trifolium elegans) zwana. Roślina ta, według doświadczeń znakomitego Dombesl'a, daje obfite plony na gruntach bardzo ubogich, z podłożem żelazistém, zaś p. Vilmarin widział ją rosnącą bardzo bujnie na piaskach obfitujących w żelazo, w okolicach miasta Auxerre. Słowem więc, rośnie na takich gruntach, gdzie ani lucerna, ani esparcetta, ani nawet koniczyna czerwona, rosnąć nie mogą—posiada zatém już z tego względu nadzwyczaj ważne zalety.

Kwiaty téj odmiany są koloru różowo czerwonawego.

Wyka kosmata (Vicia villosa) została sprowadzona z Rossyi do Szkocyi przez pana Gorrie. Odznacza się długiemi łodygami i kwiatami koloru fioletowo-błękitnego, ubranemi w długie grona. Najlepiéj jest siać ją z żytem, sama bowiem nierośnie prosto, lecz czołga się po ziemi. Przeszłego roku, we Francyi, gatunek ten tak pięknie i silnie wegetował, że żadna z roślin groszkowych wyrównać mu nie mogła.

Komonica kosmata (Lotus villosus). Gatunek ten roślin groszkowych, nadzwyczaj pospolity we Francyi, rośnie w miejscach ocienionych i na łąkach wilgotnych; dochodzi często półtora łokcia wysokości. Sprengel twierdzi, że służyć ona może jak najlepiéj do tworzenia łąk sztucznych na miejscach wilgotnych.

Ptasia stopa (Ornithopus sativus). Jest to roślina roczna, którą od dawnego już czasu uprawiają w Portugalii na paszę dla bydła, na gruntach piaszczystych i suchych. W roku 1794 uprawiał ją Millington w Rushfort, lecz silne mrozy przeszkodziły przechowaniu się jéj do wiosny, jakkolwiek w miesiącu grudniu już była dosięgła łokciowéj wysokości. Roślina ta aklimatyzuje się bardzo łatwo, a w Zachodniéj Francyi, gdzie może znieść silne nawet mrozy zimowe, wydaje bardzo dobre plony.

Kilka lat temu proponowano roślinę pastewną, zwaną *koniczyną Bokhara*, dochodzącą do przeszło trzy-łokciowéj wysokości. Otóż na Wystawie znajdujemy kilka próbek téj rośliny, nazwanéj *Nostrzyk biały* (Melilotus alba), a nadesłanych przez p. Duponta Lille. Jeszcze dawniéj uprawę jéj zalecał p. Dauberton i Thouin, wszelako dotąd nie znalazła licznych zwolenników. Zarzucają jéj zbyteczną wodnistość łodyg, gdy zostanie ściętą wcześnie, gdy zaś sprzęt późno się odbywa, te nabierają zbytecznéj twardości. Wszystko każe się spodziewać, że dziś roślina ta nie znajdzie upowszechnienia, jak to miało miejsce i za czasów Greckich: wiadomo z historyi, że Achilles probował dawać ją koniom.

Oprócz pana Dupont, próbki Nostrzyka białego zwanego Sybirskim, przysłał jeszcze p. Mannot-Leroy z Pontue (Aisne).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O drogach i figurach pól.

(Pogadanka gospodarcza.)

Nie dzisiejsza to podobno kwestya rozbieranie i dowodzenie konieczności bitych traktów i wszelkich dróg kommunikacyjnych; myślały o tém już najodleglejsze pokolenia, dbałe tak dobrze o wszystko co ułatwia stosunki między-narodowe jak i dzisiejszy świat, przesiąkły parą i opasany szyną żelazną.

Gdybyśmy dziś chcieli spisać historyę wielkich dróg i publicznych traktów, trzebaby było zrobić wędrówkę przez wszystkie wieki, śledząc przechody ludów, kreśląc i odnawiając drogi celowe, trzeba byłoby zrobić jeszcze raz wyprawę po złote runo, przypatrzéć się pilnie zamiarom Kartagińczyków, których historya podaje za pierwszych wykonawców dróg suchych; daléj od tych ludów przejść do następnych pokoleń, zapoznać się z historyą wielkich miast a nawet miasteczek i osad, poruszyć legiony rzymskie, zajmujące się podczas pokoju sypaniem dróg publicznych; nareszcie, dla dokładnego poznania historyi komunikacyj wodnych i lądowych, musielibyśmy zginąć w kurzu, jaki wznosiły szyki wojenne Marcellusów, Henryków, Karolów, Bolesławów naszych, których wojska gdy raz przeszły po ziemi, robiły drogę otwartą na zawsze. A tak pozorna historya dróg przybrałaby rozmiary olbrzymiéj historyi całego świata—to ogrom! a na ogromy nie porywam się z kilkoma kroplami atramentu; chcę tylko pomówić nieco z wami czytelnicy, o naszych polskich drogach i traktach bocznych, prowadzących z wsiów do miasteczek, z miasteczek do dworów.

Nikną powoli te kręte, niewyraźne, pełne wybojów i błota, te prawdziwie polskie drogi, a w ich miejsce ciągną się po wzgórzach i dolinach długie wstęgi, wyprostowane jak nitka na warsztacie, szerokie choć na dwie lub trzy karety bankierskie (u nas przynajmniéj tego rodzaju karety są najobszerniejsze, opatrzone rowami, zarzucone kształtnemi mostami, poobsadzane drzewkami owocowemi!

Nie wiem doprawdy czy mam płakać, ze szczupłym szeregiem lubowników przeszłości i autorów, którym te stare nasze drogi dały nieraz piękne wątki do piękniejszych utworów—czy cieszyć się pełném sercem z przemysłowcami, rachującymi każdą chwilę spędzoną w drodze za stratę. Lecz podobno mogę być wolnym od łez, bo trudno już znaleźć lubowników przeszłości, nacechowanéj niewygodą i niepraktycznością, a autorowie wzgardziwszy ziemią, drapią się w obłoki i przebiegają powietrzne drogi; jednak i wesela nie będę podzielał z przemysłowcami, dla tych bowiem są koleje żelazne i statki parowe;—podróżnikiem zaś na naszych drogach poprawionych, poprostowanych i poubezpieczanych, będzie zawsze tenże sam chłop, tenże sam szlachcic—oni to tylko, korzystając z tych ulepszeń i chwaląc nowe pomysły i ogólny postęp, czasami czegoś zatęsknią za niewygodną przeszłością, któréj w ofierze trzeba było nieraz i karku nadstawiać i nocy niedospać.

Dla niejednego może niepojętą jest rzeczą, jak można nawet porównać stare, krzywe nasze drożyny, z dzisiejszemi obszernemi już nie drogami ale traktami bocznemi—i to nic dziwnego! u nas albo przyjąć albo odrzucić potrafią, średniemi zaś skalami w pomysłach i ulepszeniach rzadko żeby kto się rządził; porównanie więc tu dla większości jest niemożliwe; jednak i dla mniejszéj a drugiéj części nie żal położyć kilka myśli, godzących konieczny postęp ze staremi naszemi obyczajami.

Mamy wygodne drogi, piękne bo praktyczne, ciągnące się równo szlakiem jakoś zbyt jasnym i pewnym, z brzegów którego usunęły się krzyże, kapliczki mchem pokryte, nachylone ze spokojnéj starości ku ziemi, będące przytułkiem i ucieczką podróżnika. Dziś jedziesz kilka mil bocznemi drogami przez niejedną okolicę a ani spotkasz krzyża ani daszku żadnego, kryjącego figurę świętego, a jeżeli i stoi gdzie krzyż, to taki strojny, obmalowany jak latarnia, o-

grodzony, wyolejkowany i ubezpieczony napisami fundatorów, którzy i na krzyżach zaczynają obwieszczać swą zamożność; Męki zaś Pańskie, pelikany karmiące swe dzieci własną piersią, puszki wyrobione w kamieniu przy kapliczkach, obrazki wprawione w stare dęby i inne ofiary podobne, dają się widzieć tylko przy drogach, którym jeszcze postęp gospodarczy nie wygładził powierzchni, nie wyrównał boków.

Znać w tém wszystkiém naturę naszego chłopka: on wie najlepiéj gdzie swoją wiarę umieścić, wie że wypada mu krzyż postawić albo koło domostwa, albo gdzie przy wązkiéj drożynie, gdzie cicho, pusto i niebezpiecznie, gdzie most z jakim diabłem lub topiel z pokutującą duszą, a na otwartéj drodze chłop krzyża nie zasadzi, bo mu tu za jasno, za gwarno, a on ze swoim Bogiem nie lubi się popisywać przed całym światem różnego narodu i różnéj wiary.

Na Litwie, gdzie trudniéj ludowi było się rozstać z temi znakami świętéj wiary swojéj, krzyże, kapliczki i Męki Pańskie, jakich pełno wszędzie na Litewskiéj ziemi, poprzenosiły się do cienistych ogródków, poprzyczepiały do chałup, i Litwin pędząc po wygładzonéj drodze, ma zawsze przed czém uchylić czapki i oddać pokłon świętym wyobrażeniom; u nas, przy nowych drogach widać tylko stare słupy, które bez bocznych znamion, przypominają dawne krzyże, lecz i przed temi szczątkowemi słupami nasz chłop często uchyli czapki, mając w myśli wizerunek dawnego krzyża i nie kwapiąc się o nowe fundacye.

Taka to natura naszych chłopów, że jakoś boją się szerokiego świata i z najświętszemi swemi uczuciami lubią kryć się w najciemniejszych kątach. Bądźmy jednak spokojni: przez nowe i poprawione drogi, wiara i obyczaje nasze nic ze swéj uczciwości nie stracą, owszem, przez łatwiejsze kommunikacye oświata wejść może do najgłębszych zakątków, byle posłannicy jéj byli tak prości i czyści, jak proste są drogi po których stąpać będą.

Bądźmy zwolennikami wszelkiego postępu, idźmy naprzód kiedy wszyscy nas pchają—ale i pamiętajmy, że do przekształcań starych trybów naszych, potrzeba czegoś więcéj jak samego rozumu, potrzeba koniecznie i serca, serca! Nie myślmy, że tylko genijusze potrafią godzić postęp wszech-świata z narodowemi usposobieniami; nie dość pamiętać, że postęp do nas nie my do niego przychodzim, że przybysz powinien się stosować do ziemi, na któréj znajduje gościnne przyjęcie i liczne ofiary.

Wszędzie w każdéj tego rodzaju pogadance będę miał na celu pokazanie, że nie potrzeba stać w miejscu aby uszanować rodzinną przeszłość, lecz owszem, postępując naprzód, godzić wszystko nowe z uświęconą starością. A że godzić można, wierzę w to mocno; wierzę, że przekształciwszy się i przystroiwszy w najpraktyczniejsze szaty, można pozostać sobą; że Anglik przyjechawszy do nas, mimo pary, kominów i kotłów, będzie czuł, że nie jest u siebie; że rozumny Niemiec przeglądając nasze pola powie »wybornie gospodarują, dobrze się rządzą—jednak to nie u nas.«— Wierzę w to wszystko i gdyby inaczéj było, wolałbym się wyprzéć wszelkiego postępu i nowego świata, jak być handlarzem poczciwych naszych obyczajów na pomysły, których uczciwość mierzy się na stopnie temperatury i słupy ciśnienia.

Po tych kilku słowach niebezkorzystnéj (daj Boże) prawdy, będącéj zarazem ogólną wstępną myślą do moich pogadanek, które jeśli redakcya nie wzgardzi mą usługą, będę w pewnych peryodach jéj przesełał,—przystępuję do pomówienia o praktyczności dróg a mianowicie ich kierunku i szerokości.

Dążąc do udoskonalenia, powinniśmy być oględni, aby z jednéj ostateczności nie wpaść w drugą, aby dogadzając jednym celom nie psuć inne, a często ważniejsze od pierwszych. Poprawa dróg bocznych i choćby najmniejszych kommunikacyj, jest bezwątpienia konieczną i pożądaną, szczególniéj dla gospodarstwa które urządzając się przechodzą do kategoryi wzorowych. Mówiąc o drogach pominiemy wszystko co się tyczy ich kierunku i szerokości; wszystkie bowiem inne okoliczności są albo zbyt dotykalne, albo zbyt mało ważne, w porównaniu z temi dwoma, to jest z kierunkiem i szerokością. Pożądaną jest rzeczą, aby powierzchnia dróg była jak najrówniejsza, bez wąwozów, spadków nadzwyczajnych, unikająca zatém wszelkich kładek, mostów i wszelkich przepraw potrzebujących ciągłego dozoru i częstéj naprawy;—z tego więc względu niedorzecznością jest staranie się, aby drogi były jak najprostsze, jak strzelił, widne z końca na koniec, chociażby przez to ulegać miały łataninie mostków, nasypek i rozmaitych przepraw przez wąwozy i błota; pamiętajmy, że po tych drogach nie będzie pędzić wóz parowy, a tylko zwykły podróżnik, który lepiéj wyjdzie na tém, jeśli nie wytrzęsie się po mostkach, choć o kilka minut późniéj stanie na miejscu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ DLA ROLNIKÓW.

Czytałem w nrze 85 Korrespondenta »Dziesięcioro przypomnień dla Rolnika.« Jako *przypomnienia* są trafne, pouczające; równie pożytecznemi jednakże mogłyby być Dziesięcioro *Przykazań*: bo dla podejmującego swój zawód równie jest ważném wiedzieć, czego ma unikać. Przykazania, przestrogi prędzéj się określić dadzą; przypomnienia zaś czynów, czyny uskuteczniać się mające, są liczne, mogą tylko ogólnikami być zakreślone, tak jak je czcigodny Professor Marymontu zakreślił.

Dziełka niemieckiego: »Die Zehn Gebote der Landwirthschaft« nie czytałem; może one nie ze wszystkiém dadzą się zastosować do naszych potrzeb. Niemcy lubią dużo pisać, a my rozwlekłych pouczeń czytać nie lubiemy. Dla nas uważałbym następujące przykazania za stosowne:

Rolniku!

1. Z Panem Bogiem będziesz zaczynał i kończył każdą dzienną robotę; bo jak ci Pan Bóg nie pobłogosławi, pamiętaj, że prace twoje będą nadaremne.

2. Niezasypiaj, wstawaj rano, bo czas w gospodarstwie jest drogi; czas, to pieniądz, marnując go, tak samo jakbyś marnował swoje mienie.

3. Unikaj nieporządku; bo porządek jest duszą gospodarstwa, ład i porządek w robocie, porządek i czystość w budynkach, w książkach gospodarczych.

4. Nie narażaj się na straty; bierz każdą rzecz którą przedsiębierzesz pod krédkę i szukaj zysku.

5. Staraj się, aby twoje gospodarstwo własnym kosztem wzrastało; rób bowiem nakłady tam, gdzie wyłożony grosz najlepiéj się procentuje—w naprawę łąk, gruntów, na skupowanie inwentarzy, zasiewów; nie myśl zatém wprzódy o upiększeniach gospodarstwa, o wygodach twoich, dopóki samo gospodarstwo nie dostarczy na to funduszów.

6. Sługom i robotnikom twoim regularnie się uiszczaj, jeżeli chcesz by cię nie krzywdzili.

7. Nie dawaj zgorszenia czeladce twojéj, a będziesz od niéj szanowany i poważany.

8. Obejście się twoje z ludźmi niech będzie patryarchalne, ojcowskie; staraj się o ich moralny i materyalny byt; bądź dla nich surowym, ale obok tego sprawiedliwym, pobłażającym jak tego potrzeba, zawsze miłosiernym.

9. Strzeż się parszywych owieczek, żeby ci stada twego nie zarażały; jeżeli się uleczyć nie dadzą, oddawaj je pod sąd sprawiedliwości.

10. Cudzego nie pragnij, swego nie opuszczaj; niech ci posłuży za zasadę w zajściach z twemi sąsiadami: głupocie i złości ludzkiéj ustępuj, bo tych sam Pan Bóg karze.

Niech te Przykazania posłużą niejako za odpowiedź na wezwanie naszego czcigodnego Professora; on najlepiéj ocenić potrafi, czy mogą zasługiwać na uwagę naszych rolników.

W Powiecie Sieradzkim, dnia 30 października 1856 roku.

* * *

WNIOSEK
zaradzenia szkodom w gruntach i posiewach.

W numerze 84 Korrespondenta Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego, zamieścił p. Rogoziński z Glinek uwagę, że lud wiejski nie chce pojąć poszanowania cudzego dobra, ale wypasa tak sobie jak i dworom nietylko na wiosnę nocną porą oziminy, bez zwrotu uwagi na tworzący się kłos, ale późniéj i w łąkach trudno mu się obeznać, szczęśliwy gdy mu się uda odbić inwentarz z zaimki, chwa-

ląc się z uniesieniem przed współzawodnikami z dokonanego heroizmu i zręcznéj ucieczki. Ztąd też ciągłe z nim niesnaski, wzajemne drażnienie; utwierdza się w nim złe, szerzy chęć życia obcym kosztem i tworzy zaród do przyszłego złodziejstwa. Poszkodowanym zaś na ich zuchwałe napady, nie pozostaje inny środek dla odzyskania zrządzonéj szkody, jak zwrot otaxowanego przez ograniczonych rzeczoznawców, sołtysów, szacunku, a rozmyślnie złośliwy czyn uchodzi bezkarnie z ogólném hasłem, »że lepiéj dziesiąty raz zapłacić, byle dziewięć razy nie być zdybanym w szkodzie, i że dla zapobieżenia podobnym nadużyciom, wartoby nieco ostrzejszy obmyślić środek.

Ważność wniosku powyższego oceniają bezwątpienia wszyscy ziemianie, a panu Rogozińskiemu należy się wdzięczność, że publicznie wystąpił z uwagą mającą wspólny interes i dążność do poprawienia i zaradzenia złemu.

Lecz jakże temu złemu zaradzić? Kiedy długie jeszcze upłyną lata zanim lud wiejski dojdzie do tego stopnia ukształcenia, aby umiał cudzą własność poszanować, skoro swojéj własnéj nie szanuje. Bo rzućmy naprzykład okiem na jego obchodzenie się z bydlęciem, które stanowi główne jego mienie i środek w uprawie ziemi, z któréj on żyje; jakże oni dbają o te bydlęta i jak ich srodze traktują!

Jakkolwiek kolonizacya, czyli oczynszowanie, wywrze najlepsze skutki na pojęcie uszanowania swojéj i cudzéj własności; wszelako zanim kolonizacya ta w całym kraju upowszechnioną zostanie, zanim grunta włościańskie od dworskich odłączone będą, wynika konieczność, że złemu—coby i w przyszłości skutki zbawienne zapewniło—jak najspieszniéj zapobiedz należy.

Prawo karne nie obejmuje szczegółowego postanowienia na mieszkańców niszczących zasiewy ziarna i roślin pastewnych, a przeto brak takiego prawa uzuchwala złych ludzi do robienia jeden drugiemu szkody i krzywdy.

Sądzę, że dla porządku i zabezpieczenia własności ziemskich w płodach ziemnych wszelkiego rodzaju, jak niemniéj dla usunięcia niedostateczności a nawet samowolności w ocenieniu szkód zrządzonych na gruntach użytkowych. obsianych ziarnem lub roślinami pastewnemi, wypada: aby obywatele podali swoje wnioski do Marszałków Szlachty, na których ustawa wkłada obowiązek wglądania w dobro włościan i panów, aby ciż Marszałkowie przedstawili Rządowi potrzebę postanowienia przepisów karnych policyi karnéj, przez które wszelkie podobne niedogodności mogą być usunięte.

Sienno dnia 4 listopada 1856 roku. *Reklewski.*

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Z Powiatu Jędrzejowskiego

Nie zdarzyło mi się jeszcze do téj pory czytać w Korrespondencie sprawozdania o tegorocznych urodzajach w Okręgu Jęrzejowskim; abyśmy nie byli posądzeni o lenistwo, pospieszam za innemi dodać do ogólnego zbioru wiadomości, że u nas oziminy urodziły się więcéj jak średnio na ziarno—kóp w ogóle o ¼ mniéj jak w roku zeszłym, ziarno za to nadzwyczaj piękne i ciężkie.— Pszenica wydaje od 6ciu do 7miu ćwierci kopa, a żyto do dwóch korcy;—jęczmiony, grochy, owsy przypaliło, jednak zbiór jęczmienia może wyrównać zeszłorocznemu z powodu namłotności; kopa wydaje około 10 ćwierci—owies miejscami gorszy, grochy także gorsze od przeszłego roku; kartofli plon do ziarn 12tu, mało co lepszy urodzaj jak mieliśmy zeszłego roku, ale zachęceni rolnicy bajecznemi cenami, każdy sadził jak mógł najwięcéj, i z tego powodu prawie wszystkie gorzelnie będą miały własne na wypalenie okowity, jeżeli co nie zgnije. Ci zaś którzy nie mają gorzelni, nie troszczą się co robić z kartoflami, bo dla braku paszy w tym roku, zostawią dla inwentarza pozostałe od zepsucia; słychać bowiem powszechnie, że się kartofle psują, co bardzo być może, gdyż po deszczach zaczęły wyrastać młode z większych, już uformowanych. Ceny u nas na zboże z początku były niezgorsze: płacono za pszenicę około rs. 7 kop. 50; żyto rs. 5 korzec; lecz później nastąpiła zupełna stagnacya w handlu; żydzi kramarze, bo tu u nas kupców nie ma, nakupiwszy z początku po droższych cenach, przestali zupełnie kupować. W tych dniach pytają się o pszenicę i płacą od rs. 5 do 5½ za korzec, żyto po złp. 18. Okowitę nie chcą więcéj płacić jak po kop. 45 za garniec, w mniejszych tylko partyach po 100 lub 200 garncy, daliby pół rubla za garniec, ale też nikt się ze sprzedażą nie spieszy, ten tylko który koniecznie musi. Handlujący okowitą skarżą się, iż prowadząc okowitę do Warszawy, kosztuje ich 22½ kopiejek straty na jednym garncu, to jest transport do kolei, kolej żelazna, uschnięcie na kolei i półczwarta procentu na miarze składnikom dodawać muszą. Że tak jest nie podlega kwestyi; sam się w Warszawie naocznie przekonałem jaką jest miara u składników. Urząd Konsumcyjny powinienby uporządkować zgraję faktorów, którzy wielkich nadużyć się dopuszczają, i ustanowić, że każdy kupujący okowitę kontentować się winien miarą na Urzędzie Konsumcyjnym dokonaną, tym sposobem będzie i kontrolla dla Skarbu, bo sprzedający dopilnuje się.

W finansach przeto gorzéj od roku zeszłego stojemy, a wydatki na najem, kupno żelaza pozostały te same lub się powiększyły. Za centnar żelaza płaciliśmy przed rokiem rs. 2 kop. 70, teraz trzeba zapłacić rs. 5 kop. 40 skutkiem monopolu, znaczniejsze bowiem fabryki żelaza, sprzedały swoje wyroby czyli całą produkcyę żelaza z roku 1856 żydom warszawskim, Libasowi, Neydyng i Comp., mniejsze fabryki, korzystając z podniesionych cen przez monopol, po równie wysokich cenach sprzedają.

Wprawdzie Wydział Górnictwa Krajowego upoważnił Zakład w Białogonie sprzedawać 50 pudów miesięcznie po dawniejszych cenach dla rolników, lecz do tego kupna docisnąć się nie można; posyłałem furmankę parę razy, ale wróciła bez żelaza. Należałoby zakazać podobnego monopolu, mającego szkodliwy wpływ na rolnictwo w kraju, bo fabrykujący żelazo mało co więcéj korzystają; zbogacają tylko spekulantów żydów kosztem całego rolnictwa krajowego.

Za pługi Neymana w Silnicy, płaciliśmy po rs. 2 kop. 70, dziś już kosztuje jeden rs. 3 kop. 75; wóz fornalski z okuciem kosztował rs. 13 kop. 50, teraz przeszło 18 rs. i tak wszystko w téj proporcyi co żelaza potrzebuje. Na dziś dosyć.

Dnia 9 listopada 1856 roku.

F. Uroda.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwerti 3147, pszenicy czetw. 4239, jęczmienia czetwerti 1686, owsa czetwerti 3368, grochu czetw. 241, gryki czetwerti 619, kaszy jęczmiennéj czetwerti 518, mąki żytniéj razowéj czetw. — mąki pszennéj pytlowéj czetwerti — kartofli czetwerti 7,707, siana pudów 18,575, słomy pudów 8,670.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Od 9 do 15 Listopada 1856 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	k.		od rsr.	kop.	do rsr.	k.
Żyta czetwiert	6	70			Słomy pud . .	—	22		
Pszenicy ditto	10	33			Siana fura 1 k.	—	—		
Grochu polnego	7	54			» » 2 k.	—	—		
» cukrowego	—	—			Siana pud . .	—	32		
» fasoli . .	12	30			Drzewa sos. sąż.	8	50		
Gryki	5	53			Wół dobry . .	46	—		
Jęczmienia . . .	6	68			» średni	38	71		
Owsa	4	52			» lichy	27	93		
Mąki psz. prze. p.	2	62½			Ciele	—	—		
ordyn. pud	1	53			Baran	2	84		
żytnéj pytlowéj	—	98			Wieprz dobry	22	23		
żytnéj razowéj	—	—			» średni	17	95		
gryczanéj pud	1	35			» lichy	10	54		
Kaszy jaglanéj cz.	14	50			Masła pud . .	8	40		
» grycz. zw.	14	26			Słoniny » . . .	6	—		
» drobnéj	23	61			Kartofli czetw.	2	58		
» jęcz. perło.	27	44			Okowity wia.	3	10		
» » ordyn.	10	31			Szumówki »	2	11½		
Słomy fura zw.	—	—							

Sprowadzono w dniu 14 Listopada r. b. na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego, przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 1063; z różnych miejsc Królestwa –; ogółem wołów sztuk 1063; wieprzy 995; cieląt — baranów 633; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców, wołów sztuk 719; na prowincyę wołów sztuk 150; wieprzy 750; barany wszystkie, na liwerunek wołów 79. Remanent 115.

W drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie d. 3 (15) Listopada 1856 r.— Starszy Cenzor, Radca Honorowy, **T. Hertz.**